

Skąd wyrastają wiersze

(Dokończenie ze strony 17)

w chmurach” („Zima”), „Płacę zapachem lilii / Śmieję się niezapominajką / Krzyczę srebrnym kaktusem” („Róża”), „Uciekam przed tornadem smutku / w muzykę lasu po ukojenie” („Las”). Warto przyjrzeć się z bliska owym smutkom i lękom. Czy są to typowe dla okresu zamykającego młodość egzystencjalne obawy? Nie. Ten smutek wyrasta z realnych, namacalnych wydarzeń, jakim są: operacja córki („Oczekiwanie”), problemy wychowawcze z dorastającym synem („Oczy syna”, „Spod bramy”, „Widzenie”), konflikt na linii ojciec – syn („Błąd”), śmierć bliskich („Marioli”). Ile może znieść kochająca kobieta – żona i matka? Autorka zastanawia się nad tym w dramatycznym wierszu „Ile?”:

*Ile krzyży jeszcze muszę dźwignąć
ile glazów przenieść
ile razy spadać w przepaść
ile krzyku zdusić w sobie
ile nienawiści zdławić
jakie drzazgi wyrwać z serca
żeby znowu świt zobaczyć
rozeźmiać się w głos
zatańczyć w przestworzach
i słowem bawić się radośnie
jak wczesnowiosennym kwiatem*

Zakończenie wiersza świadczy o tym, iż przeciwstawia smutku, cierpieni i wszelkich negatywnych przeżyć. Póki co jednak pisze, żeby odreagować zło i uleczyć chorą duszę. I choć w jej życiu są również promyki słońca, którymi są choćby narodziny wnuków, to negatywne przeżycia wyraźnie zdominowały te wiersze. Zdominowały, nie znaczy jednak, że zwyciężyły. Nic podobnego. W każdym bowiem, nawet najsmutniejszym wierszu, można się doszukać nadziei. W przeciwieństwie do autora wstępu (K. Dzieciatkowski) dostrzegam w twórczości Joanny dominację optymizmu nad dramatyzmem. Wspomniany autor o wierszu „Dukt” pisze: „spokój obrazu burzą refrenicznymi zdania – pytaniami, czy las się boi oraz apel do niego, by się nie bał. Las i wycięty w nim dukt to najwyraźniej życie i droga przezeń – trudna, mroczna, nieznana, generująca obawy”. Sądzę, że wers zamykający ten utwór: „Nie bój się, wielki lesie!”, pozwala właśnie oswoić wspomniane lęki i wyzwala nadzieję. Podobnie w puencie wiersza „Zima” tkwi optymizm: „przebudzi mnie wiosna”. Wyzwalające wiarę w lepsze jutro jest nawet przesłanie dramatycznego wiersza „Oczy syna”: „Pokaż światu – / dobre oczy”.

Ta wiara wydaje się być oparta na racjonalnych podstawach. Przecież podmiot liryczny dokonuje wiwizacji, analizując popełnione błędy (w wierszu „Błąd”), zdaje sobie sprawę, ile czasu przeciekło między palcami lub zostało źle zagospodarowane: „Mam już czas / Ale mam 30 nazbyt wiele – / zgubiłam was, przyjaciele / zgubiłam was gdzieś po drodze / bo gnałam na jednej nodze – / przez ten brak, czasu brak”. To pozwala wierzyć, iż od uświadomienia sobie wielu błędów prosta droga do

ich naprawy. Nadzieję wzmacnia i potwierdza mocna postawa podmiotu lirycznego, który twierdzi:

*Nie dam ci się złamać
mój losie
ty zmoro krwiopijca (...)
uśmiecham się nawet
na widok ludzi
choć to tak często
tragarze podłości (...)
a na Zmartwychwstanie
odrodzę się
i jeszcze
wiersz napiszę*

Czyż to nie optymistyczna wizja przyszłości? Wizja umocniona wiarą w pomoc z Niebios: „Stworzyłeś mnie, Panie (...) otul mnie, Panie”. Tak więc, choć zgadzam się z Krystianem Dzieciatkowskim, iż tomik „zawiera utwory proste w formie, szczerze w treści, ale dojmujące w wymowie”, to jednak widzę je jako wiersze ocalające z osobistych dramatów, pełne nadziei. A sama książka jest dowodem na to, że sztuka (w tym wypadku poezja) pełni funkcję terapeutyczną.

Na koniec kilka słów o poetyce Joanny K. Grobelnej. Jest ona bardzo zróżnicowana, co potwierdza moją tezę, że utwory powstawały na przestrzeni dłuższego czasu. Obole form wielozwrotnych występują wiersze krótkie, oszczędne w słowach, złożone niemal z samych czasowników („**Biegiesz”). Jest i proza poetycka, i poetycki dialog. Dostrzegam też wiersze jakby wzorowane na poetyckiej twórczości dla dzieci autorstwa D. Wawilow, pełne przekornych pytań: „Co mi, mamuni, dasz? A jeszcze co? („Rozmowa”) i powtórzeń: „Nie mam czasu / nie mam czasu / nie mam czasu (...) To go sobie kup // Nie mam za co / nie mam za co / nie mam za co (...) Sam go sobie zrób” („Katarzynka”). Obok środków stylistycznych spotykanych u innych mistrzów pióra można znaleźć tu własne, świeże i odkrywczym metafory autorki, np. skondensowana miłość, przegrywam z łzami, drzwi białe jak trwoga, strach się trzęsie we mnie, brama usidlenia, piolun pustki itp.

Dobrze, że te wiersze ujrzały światło dzienne, że ktoś życzliwy pomógł im wydobyć się z szuflady zapomnienia. Okazją ku temu stał się, być może, urodzinowy jubileusz autorki, której najpiękniejsze poetyckie życzenia złożyli bliscy (córka, brat i ojciec) dedykując Jubilatce w końcowej części książki swoje wiersze.

Wzbogacona czarno-białymi ilustracjami bliskich sercu autorki miejsc, będzie nie tylko miłym upominkiem, rodzinną pamiątką, ale i – być może – zaczynem następnych wierszy. Czegno serdecznie życzę.

TERESA JANUCHTA

Joanna Krystyna Grobelna, „Błękitna”. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK, Piotrków Trybunalski 2010.



Poetycka spowiedź myśli

W najnowszym tonie swych wierszy **Danuta Mucha** spowiada się z myśli wędrujących po ścieżkach eschatologicznych przy pomocy doznań i przeżyć sensualnych, ludzkich. Tak lapidarnie można określić ten zbiorek. Co prawda, redaktor tomu i elegancko wydawanej serii Biblioteka „Tematu” (w której ukazało się już 48 pozycji), Dariusz Tomasz Lebioda interpretuje tę poezję w „Posłowiu” do książki przede wszystkim z punktu widzenia teologii, mniej uwagi poświęcając wartościom artystycznym tej poezji, ale takie – indywidualne – prawo do własnego odczytania każdego dzieła mają wszyscy odbiorcy.

Mnie jednak, podczas lektury każdej książki poetyckiej, interesuje nie tylko to, co utwory mówią, ale też jakie są. Kunszt poetycki jest nie mniej ważny niż to, co poezja wyraża myślowo, czego uczy. Do wyrażenia czegoś mądrego niekoniecznie potrzebna jest aż sztuka poetycka – każdy gatunek pisarstwa może temu służyć. Nie w każdym natomiast da się zawrzeć piękno, zwłaszcza w takim stopniu, jak to jest możliwe w mowie związanej. Poza tym należę do zwolenników liryzmu w poezji, który bynajmniej nie zaślania jej mądrości. Podziałem zdanie filozofa: „Objaśnianie świata pozostawcie nam, my chcemy, aby poezja wzruszała”. Dobra liryka nie ma nic wspólnego z cikliwością.

W wierszach Danuty Muchy – także we wcześniejszych zbiorach – zawsze mnie uderzała muzyczność, rytmiczność utworów. A wraz z nią – prostota zapisu. To jest walor, który od razu wciąga do lektury, ale wbrew pozorom jej nie ułatwia. Poetka bowiem opłaniała sztukę wielowarstwowości: dźwięczne, często marszowe brzmienie wierszy to niejako ich „ubiór” odziewający – gustownie, niekrzyżując – sposób myślenia i wrażliwość podmiotu lirycznego, jego postrzeganie świata naturalnego i duchowego, różnorodność przeżywania i jej związek z miejscem, chwilą i źródłami inspirującymi przeżycie – świadomymi i mimowolnymi, bo przecież nasze doznania nie zawsze rodzą się pierwotnie w nas: często są wywołane przez innych, przez sytuacje międzyludzkie, przez los... itd.

W kunszcie poetyckim odnajduję, także w tym tomie, dwa główne przymioty, które mnie osobiście radują, a na które poetyccy modnie się krzywią. Pierwszy to odważne przywracanie, ale nie naśladowanie, rymów. Drugi, że poetka nie stroni od metafory. Nie muszę dopowiadać, że świeżo, niebanalnie. Nie ma tu wtórności, jakkolwiek uparty analityk doszuka się pogłosu wielkich dokonań poezji z różnych epok. Lecz nawet, gdy je znajdzie, to i nie dziwota, albowiem wszyscy twórcy wyrastają na glebie tradycji – nawet ci, którzy jako geniusze tworzą całkiem nowe nurty w poezji.

Ale nie rezygnacja z sylabotonyki i interpunkcji w większości wierszy rymowanych odróżnia je od klasyki sprzed lat, a nawet wieków. Ani też dawno ustalone podziały na typy rymów. Tu nie ma znaczenia, czy to są rymy męskie, żeńskie, asonansowe, parzyste,